

## Niektóre wierzenia ludowe w Rudkach,

Spisał Józef z nad Wiszenki w latach 1870—5

Spisywanie wierzeń ludowych i zwyczajów sądzę, że często bywa osiąganę sposobem niewłaściwym. Ztąd czyta się, że „wiele trudności pociąga za sobą wydobycie ze skrytego umysłu dziecka natury, chociażby jednej pieśni, jednego przesądu“. Umysł ludu nie powiem, żeby był „skryty“, ale raczej otwarty, szczery, dla znajomych, życzliwych. „Skrytym“ nie tylko ludu okazuje się umysł w tych razach, gdy ktoś zbliża się do niego za mało znany, za mało budzący zaufania, chcący uchodzić za coś wyższego i mędrszego, a jeszcze gdy się podpatrzy, że ten ktoś chce nas badać. W takich razach każdy człowiek jest niechętnym i przezornym, by swych tajemnic nie powierzać Bóg wie komu; więcej naturalnie lud, który częściej i łatwiej bywał wyzyskiwany. Ale znany ludowi, jego przyjaciel, życzliwy, miną i ubiorem niezbyt różniący się od ludu, znajduje łatwo drzwi do tajemnic jego otwarte. A jednak niech umie korzystać. Niech się najpierw rozgada o gospodarstwie, o potrzebach, niedostatkach, a serdecznie, jak równy z równym, a nie będzie się mógł nasłuchać dosyć wszystkiego, co mu na wyścigi jedni przed drugimi będą chcieli opowiadać. — Przy gościnie, w ogrodzie przy drzewkach, przy pszczołach, gdzie jest czas do opowiadania, leca, opowiadania ze serc, jak z woreczka. Ale niechno ten sam znany, życzliwy wyjmie ołówkę, aby coś z opowiadanego zaznaczyć dla pamięci, w tej jednej chwili zmroził opowiadaczy, oswieli prawie i na długo, albo na zawsze ich serca w tym kierunku dla siebie zamknął. Lud opowiada, aby się rozweselić i aby drugich zabawić, lecz tego, co wie jako jakąś tajemnicę, chce pozostać nadal właścicielem.

Zauważę nadto, że zbieracze wierzeń ludowych, którzy nie zrosli się od młodości z daną okolicą, lecz są później przybyłymi, choćby światłymi byli badaczami, często tylko powierzchownie podają, że to i owo w takiej lub innej formie istnieje, ale głębiej tkwiącej przyczyny lub choćby bliższego objaśnienia, nie umieją prawdziwie podać. Pod tym względem pewniejsze są objaśnienia osób zresztą wykształconych nie siedzących w swem miejscu wychowania o teźże miejscowości, niż osób zamieszkałych w miejscowości, które badają, ale są przybyłym zkadinał. Przeważnie niechęć jednak powiedzieć, iżby przez przybyszów zebrane wiadomości o ludzie, były nie dosyć, cenne, ale że, co się jeszcze dzieckiem

słyszało, głębiej i doskonalej się dziś po latach pojmuje myśl danego wierzenia i zkaąd mogło powstać.

---

Nieco z opowiadań i wierzeń.

Dawniej bardzo starych ludzi, gdy już robić nie mogli, żywcem zakopywano w ziemi. Ale raz był wielki głód, ludzie marli z głodu, wszystko zjedli tak, że nie mieli nawet co posiać. Tedy jeden bardzo stary ojciec, którego najstarszy syn chciał zakopać w ziemię, bo już nic robić nie mógł, prosił się, aby go jeszcze jeden rok zostawił. A gdy syn mówił: „to cóż wam dam jeść?!“ — poradził mu ojciec: »Synu, weź snopki najstarsze z dachu, posiekaj na drobno i posiej na polu«. Syn posłuchał. Z tego doczekał się bardzo pięknych żniw. Od tego czasu już przestali starych ludzi żywcem grzebać, »bo i oni się jeszcze na coś przydać mogą.«

Lud wierzy, że często choroby pochodzą od „złego“, — lecz aby o wszystkich chorobach tak wierzył, nie jest prawdą.

W złoczowskiem we wsi Woroniaki, żył pewien chłop uważany za czarownika, który „wszystkie choroby zamięwiać umi“. Otóż ten chłop razu pewnego sam mi opowiadał, że on wprawdzie od nieboszczyka swego ojca zna kilka chorób leczyć ziołami, między innymi i wściekliznę, ale więcej nie. „A ludzie tak głupi — dodaje — że myślą, że ja wszystko mogę jakimis czarami uleczyć. Ja niechęć nikogo przyjmować, bo ja nie mam czasu, ja mam gospodarstwo, ja ludziom nawet tłumaczę i mówię, że ja nie mam czarów, ale oni mi nie wierzą. Po kilka mil przyjeżdżają i niechęć się ustąpić, póki im co nie powiem. Nieraz ze złości, aby sobie poszli, cobądź im każę zrobić, choć w to sam nie wierzę. I to im jakoś pomaga. Po tem przychodzą, dziękują, przynoszą różne podarunki. Ja niechęć nic przyjmować, bo ja wiem, że to się mi nie należy. Ale oni nie chcą się ustąpić, że póki od nich co nie wezmę, jak gdyby się bali, że inaczej im się co złego stanie“.

W Rudkach przy wynoszeniu umarłego z domu na cmentarz uderzają trzy razy trumną o próg domu. Jest to pożegnanie z domem.

Jeżeli się dom zapalił od pioruna, nie godzi się ratować wodą, jak zwykły pażar.

Jeżeli kogo piorun porazi, najlepiej go po szyję zakopać w ziemię, a ziemia wyciągnie porażenie.

W starym młynie diabeł straszy.

Przy rozstajnej drodze nie należy chałupy stawiać, bo się nie będzie powodzić. Również źle budować dom na bażnikach — na miejscu, gdzie bzy czarne rosły — bo będą często słabości.

Na wilię Bożego Narodzenia 24 grudnia uważają bardzo, kto pierwszy z obcych przyjdzie do domu. Z tego wróżą na cały rok o szczęściu lub niepowodzeniu. Np. gdy jaki nieprzyjaźny wejdzie, albo bardzo biedny, tedy gniewają się nań i robią mu wyrzuty. Ztądto w tym dniu chodzą do siebie sąsiedzi lub sąsiadki tylko w jakiejś nadzwyczajnej potrzebie.

Podobnież w pierwszy dzień Bożego narodzenia nie bywają u siebie na gościnach, bo się nie godzi. W tym dniu goszczą się tylko sami domownicy. W drugim dniu idą w gościnę do krewnych, a w trzecim dopiero do znajomych.

W wilię Bożego narodzenia po wieczerzy chłopcy i kawalerowie idą próbować szczęścia, osobliwie tam, gdzie jest córka na wydaniu. Wóz, sanie wyciągną i postawią gdzieś na drodze lub na rzece na lodzie. Drzwi przywiążą. Lasy, któremi się zamyka obora, wyniosą do sąsiada i postawią u ganku lub pod oknami. Czasem ciełę przywiążą do drzwi właścicielowi lub innemu, a wszyscy boją się wyjść, bo „coś się tłucze“. Niekiedy zdarzają się takie próby ze szkodą jakąś połączone, ale bywają potępiane i karczone surowo, gdy się wykryje sprawca. Rzeczy takim „próbowaniem szczęścia wyniesionych, nikt nie zabierze na własność, ale zawsze właściciel znachodzi, chyba drobiazgi jak np. kawałki postronków. Nikt się też za takie sprawki nie gniewa, owszem cieszy się, że nim się zajmują. Kto z ludźmi nie żyje, do tego zwykle nie chodzą próbować szczęścia“.

W dniu wili i nic się nikomu nie pożyczają, choćby mu nie wiedzieć jak było trzeba.

Z mierzwy, którą się ścięło na ziemi na Boże Narodzenie, robią powrósła, i opasują drzewa owocowe, aby lepiej rodziły i od gąsienic wolne były.

Wiele z wierzeń utrzymuje się więcej sposobem zwyczaju, niż aby w nie koniecznie lud miał wierzyć, jakto wielu piszących o ludzie się wyraża i krzywdzi go. Przecież i dla warstwy półoświeconej istnieją do dziś tak zwane „kalendarze stuletnie“ choć w nie mało kto wierzy, dla wyższych jeszcze istnieje Falb, i choć od wielu nazywany „znachorem“, a mimo to ciekawie jego przepowiednie są rozszerzane.

Raz jeden stary, poważny mieszczanin mówi: Ja znam wszystkie miesiące na cały rok naprzód, który będzie mokry, a który suchy. A to zkąd? Oto na Niepokalanę poczęcie (czy też na wilię Bożego Narodzenia), porozkrawywał 12 cebul, pozdzierał z każdej cebuli po połowie łupy czerwonej, poustawiał na oknie w porządku, jak idą miesiące i w każdą ponasypywał soli. Pe-

wnego dnia, niepomnę czy nie na Nowy Rok, przeglądał sól, gdzie była mokra, znaczyło to, że ten miesiąc będzie słotny, gdzie suchą — pogodny. Czy on w to istotnie wierzył?! — sądę, że może w części, mniej niż w stuletni kalendarz.

W samą wilię, bo tak nazywają wigilię Bożego narodzenia, zachowują bardzo piękny, patryarchalny zwyczaj.

Gospościa się skrzęta, aby wszystkie zwyczajowe potrawy były gotowe, a winny być wszystkie te potrawy na wilię, które się w roku jadły, naturalnie postne. Córki myją ławki, pomagają matce, przygotowują bieliznę i ubrania na pasterkę. Niktby się nie odważył zbliżyć do stołu w brudnej koszuli, lub w ubraniu codziennem, chyba całkiem niema innego. Chłopcy kłują gwiazdę z opłatków. Gospodarz wnosi snop ze ziarnem, w braku jego bez ziarna. Wnoszą siano na stół, które obrusem przykrywają białym, a na ziemi ścielą kilka wiązek słomy mierzwiatej. Dzieci przez okna pilnie patrzą, a pierwszą gwiazdę na niebie z uciechą wszystkim pokazują. Nikt się teraz nie gniewa, nie krzyczy, nie złości się, nie płacze, nie uderzy, boby się cały rok złościł, płakał itp. Dziwny nastrój! wszystkim serce topnieje prawie aż do łez już tu przy tem krzotaniu się. Ostatnia ubiera się gospościa. Może ona przez cały rok osobno gdzieś kącikiem jadła, dziś ona i służba wszystko przy stole musi być, bo inaczej „niegodzi się“. W tem „nie godzi się“ co za siła jakaś tkwi dziś i w czasie świąt“. Dziecko upadnie, rozplacze się, matką przybiega: »nie płacz dziś Joasiu — mówi dziwnym głosem — bo dziś się nie godzi płakać“. Dziecię, czy ono pojmuje, co mu matka powiedziała? — a jednak natychmiast oczy obciera, ani się gniewa, ani odgraża, ale bierze się do słomy na ziemi pościelonej, rozstrząsa, roznosi, poprawia, przewraca się samo rozkosznie po niej, dziwny nastrój u dzieciny.

Wreszcie ojciec, głowa domu, zwołuje do opłatka“. Ten jeszcze coś wykończa, coś wnosi. Ojciec jak nigdy w roku cierpliwie czeka, głosem łagodnym zgromadzał wszystkich. A gdzież jeszcze Marysia, a gdzie Jasio? (Marysia i Jasio to służąca i parobek). „Zawołajcie ich, tu wszyscy muszą być, ja zaczekam, ale niech się spieszą, bo już czas, już się „nie godzi robić, już gwiazda dawno na niebie“. — Są już wszyscy. Jeszcze raz przegląda gospodarz - ojciec czy kogo nie brakuje. „A ogień na kuchni zagarnięty? — krowy już napojone? — czyście odwiązali psa? bo dzisiaj się godzi go wcześniej spuścić z łańcucha. — Tak dziś o wszystko się dopytuje, o wszystkim pamięta. Kiedyż tak w roku w tym ciężkim roku bywa?

Gospodarz uklęka na słomie przed stołem, obok niego żona, a z matką dzieci, bo „inaczej się dziś niegodzi“. Reszta inni, gdzie kto chce i może uklęka. Mówią wspólnie wszyscy razem cały pacierz na głos, ojciec przewodniczy. Wszak wszyscy ten sam pacierz codzień odmawiają, ale osobno, to spuścizna po matce, która go wyuczyła. — Wstają. Ojciec bierze opłatek ten raz bez miodu. Zwraca się do żony i mówi: „Pan Bóg pozwolił nam znowu Bożego Narodzenia doczekać i opłatkiem się połamać“. Wspomina o tem, czego doznali w roku przykrego lub pomyślnego, wspomina rzewnie o umarłych członkach rodziny, „iż im już z nami Pan Bóg opłatkiem podzielić się nie pozwolił“. Wszyscy pochylają oczy i czoło w dłonie, nikt w tej chwili nie jest w stanie wstrzymać się od łez, cała służba szlocha, bo jej się przypomina w tej chwili brak stołu rodzinnego, czy wdzięczność dla tych, którzy ją przygarnęli i po ludzku się z nią obchodzili, „choć ona sługa“ — a dziś przy jednym stole z gospodarzem“.

Po takiej chwili rzewnej i cichej, ojciec łamie się opłatkiem z matką najpierw. Prosi ją: „przebacz mi wszystko dziś - różnie bywało w roku — bo człowiek czasem prędki, czasem nie rozważy, nie zastanowi się, coś powie, coś zrobi, a potem żałuje. Ot i tak nie długo tu już naszego życia, już więcej przeszło, niż przyjdzie. Daj nam Boże znowu przeżyć i doczekać przyszłego opłatka, aby nas Pan Bóg od nieszczęść uchronić raczył!“ — „Daj Boże, odpowiada — daj Boże, również i ty mi nie pamiętaj! życie ciężkie, w pracy ciężkiej nie raz przyjdzie do czegoś coś się powie, może Pan Bóg dopomoże nam jakoś w tym roku! — Dzieci! woła ojciec — chodźcie tu, Jasio, Julcio, Kaziu! — chodźcie no tu! — Przychodzą. Ojciec ze wszystkimi się łamie opłatkiem i ze służbą, również matka ze wszystkimi, i ze służbą. Następnie dzieci między sobą, przynajmniej starsze, a gdzie są dobrze chowane bardzo uważają, aby o służbie nie zapomnieć, gdyż oko ojca patrzy, aby dziś nikomu nie uchybić; tem bardziej, że służba w takim domu prawie na równi z dziećmi jest traktowana. Nierzadko też zanoszą kawałeczek opłatka, zwykle kolorowego krowom „karmicielkom swoim“ i z pokarmem dają. Innym zwierzętom nie dają.

Po połamaniu się opłatkiem, zasiadają wszyscy wokoło stołu, zwykle w porządku starszeństwa. Gospośnia znosi potrawy przyrządzone. Służba zwykle pomaga lub córki, aby mama także mogła choć dziś na wilię coś zjeść, bo cały rok oni czasu nie mają kiedy jak ludzie zjeść!“ Zupa z piskorzki prawie koniecznie być musi — suszenina uszka z niej — śliwki z juszka. Bywa potraw

do 12. Na końcu „kutia z makiem“ (nie: kŭcy). Po „kuti“ kolendują wszyscy, a rozpoczynają kolendę: „Anioł Pasterzom mówić“ — później inne tak aż do północy. Kawalerzy po dwóch trzech kolendach rozchodzą się „szczęścia próbować“. Matka gdzieś kącikiem zasypia, bo umęczona. Inni na słomie kładą się spać, aby się do pasterki nieco przespać, bo o 5-tej pasterka, to trzeba już o 4-tej wstać. W istocie już o 3-ciej budzą się i poczynają się zbierać. Przytem zaglądają to przez okna, to wychodzą nadsłuchiwać, jakto już ludzie ze wsi o tej godzinie idą do kościoła, bo nią mają zegara, więc lepiej wcześniej!“ Przez całą tę noc świeci się lampa, i niegodzi się jej gasić na pamiątkę jasności w Betlejem. Czy jest tak do dziś? czy wszędzie? po 25 latach? Zdaje mi się, że coś się zmieniło, a zmieniło się wiele z powodu zwiększonego ubóstwa, i z powodu wpływów czy większych sąsiednich miast, pism, przybyszów, urlopników. Ujawnia się też brak coraz większy mieszczan i gospodarzy poważnych, a znać coraz liczniej „letkiewiczów i tandetę“.

Na św. Szczepana przynoszą w chustkach i zapaskach do kościoła przed sumą owies, który ksiądz święci a po sumie gdy wraca do zakrystyi tymże owsem bywa obsypany na pamiątkę kamieniowania św. Szczepana

Gdy wiatr kręci się i proch wznosi się w górę, mówią: „to kusy tańczy“. Choć mało kto wierzy, aby tak było, są to wyrażenia więcej z tradycyi pochodzące niż zabobonnej wiary.

Aby dyabeł wprowadził burzę, i aby go kto straszył dzwonieniem, wodą święconą, obrazami religijnej treści, o tem tu nie słyhać. Imputować coś takiego ludowi, znaczy krzywdzić go i poniżać. Lud prosi Boga w niebezpieczeństwie, dzwoni, gdy się zanosz na burzę, niekiedy wznosi obrazy np. w czasie pożarów, lecz nie w tym celu, aby takim sposobem strachu napędzać dyabłowi, bo przecież sam się wtedy bardzo boi, i nie w głowie mu jeszcze dyabła straszyć. Ale prosić Boga o pomoc w niebezpieczeństwie to jest coś innego, niż „straszyć dyabła“.

Gdy gospodyni robi pierogi i leżą na stolnicy, nie należy ich rachować, bo się rozgotują“.

W poniedziałek nie należy coś ważniejszego rozpoczynać, ani podróży przedsiębrać, bo się nie powiedzie; podobnież w dni feralne. A które to są dni feralne w roku, to starsi wiedzą.

Jest ptaszek w lecie nazywa się „bład“, który człowieka może zaprowadzić w lasy, gdyby człowiek za nim poszedł i chciał go złapać. Zawsze on się człowiekowi przed oczy pokazuje.

Bywa człowiek, który może „rzucić uroki“ gdy się na kogo w złej chwili popatrzy. Ale są znów kobiety, które umieją „uroki zdejmować“.

W niedzielę palmową ojciec po sumie przynosi z kościoła palmę poświęconą, lekko uderza nią dzieci kolejno i mówi radośnie: „Palma bije, nie zabije, za sześć nocy Wielkanocy“. Następnie biorą domownicy po jednej bażce z palmy i połykają. Palmę zakłada ojciec za obraz, gdzie pozostaje przez cały rok.

Gdy przeraźliwa burza, mówią, że się ktoś powiesił. Często dziwny zbieg zdarzeń umacnia wiarę na długo. Była raz wyjątkowo straszna burza. Wszyscy w domu, jakby na komendę przerażeni, poczęli mówić, że się musiał ktoś niezwykle powiesić. Było to około północy. Raniutko istotnie przynoszą wieść, że się żyd w nocy w bożnicy powiesił. Był to fakt. Nikt nie wiedział, o jakim czasie żyd się powiesił, a jednak wszyscy twierdzili, że tuż przed burzą, a więc przed północą. Do bożnicy można było istotnie każdej chwili wejść. Żydzi nawet przez całą noc na ławkach w bożnicy sypiali. Inni znów już o 4-tej a nawet o 3-ciej rano przychodzili tam na modły.

Wycie psów nocą zawsze zapowiada coś złowrogiego. Ludzie się trwożą i przepędzają psa, aby przestał wyć. Psy wyją albo pyskami w górę, zwykle do księżyca, albo w dół ku ziemi. Pierwsze wycie oznacza wojnę, drugie pomor i słabości.

„Kto się w piątek weseli, ten w niedzielę płacze“, ma pewne znaczenie. Dziwnie często się ziszcza, i to w pamięci zostaje.

Każde wydarzenie niesympatyczne w czasie ślubu uważają za zły prognostyk na przyszłość dla młodych.

Gdy w prawem uchu dzwoni, dobry znak; bo w lewym, zły.

Gdy prawa dłoń świerzbi, będzie się z kimś witać, gdy lewa, będzie pieniądze rachować.

Gdy przy nakryciu do obiadu jeden talerz albo jedną łyżkę więcej położy, mówią: „Gość przyjdzie“.

Gdy ktoś nadejdzie w czasie obiadu, tedy pochwaliwszy Bogu, mówi: „Czas do objadu! — odpowiadają: „Prosimy!“ Na to gość: „Pozywajcie z Bogiem!“ — „Prosimy“ jest tylko forma, a nie znaczy, aby ulotnie zapraszali do jedzenia, tedy jeszcze raz proszą. Gość zwykle silnie wymawia się.

Gdy kto dostanie czkawkę, mówią: „Ktoś o tobie wspomina!“

Gdy kto dostanie „jęczmień na oku“, musi dziewięć ziarn jęczmienia rzucić w piec, gdy się pali, i uciekać do izby tak prędko, acy trzasku tych ziarn, gdy się poczną palić, nie słyszał.

Gdy zając przeleci przez drogę, lub kobieta przejdzie z próżnemi konewkami, znaczy niepowodzenie w tej sprawie, w jakiej wtedy szedł.

Szpilek i igieł niechętnie pożyczają, bo po śmierci będą w trumnie kłuć (te szpilki i igły).

Krzyżyka nikomu się w podarunku nie posyła, bo to zły znak.

Jaskółki (łastówki) gdy latają tuż ponad wodą tak, że nawet skrzydłami muskają, znaczy, że wkrótce będzie deszcz, gdy wysoko — pogoda.

Bóćkowi nie godzi się gniazda strącać z dachu, bo podpali dom.

Gdy się kot myje, przyjdzie gość.

Sowa, gdy nocą lata ponad dom i piszczy, znaczy, że ktoś umrze, zwłaszcza jeśli kto w tym czasie ciężko choruje.

Książd gdy w Popielcową środę pocznie z patyczków robić rodzaj widełek, i gdy codzień bez wyjątku przez cały wielki post coś koło nich robi, a na Wielkanoc w czasie rezurekcyi założy je na monstrancję i przez nie popatrzy po ludziach, to zobaczy każdego, kto jest upiorem.

Wyrazu „znachor“ nie znają i nie używają, lecz „czarownik, czarownica, upior“.

Na „zapusty“ we wtorek wieczorem, wszędzie po domach jedzono większą i lepszą wieszę, niż kiedy indziej. Zwykle były pierogi bulbiane, kapuściane lub hurdziane \*) ze słoniną. Zwykle wszystkie trzy gatunki. Po wieszce wszyscy domownicy zwykle z dziećmi szli do „budynku na zapusty“. Był to szynk w rynku obszerny, który dziś już nie istnieje. Nazywał się „budynek“ i pod tą nazwą był znany wszystkim z miasteczka i ze wsi okolicznych. Tu muzyka grała, kawalerowie „zarzucali“ czyli po 4 kr. rzucali do basa muzykantowi, a ten jakiś czas grał. Ten co zarzucił, miał prawo stawać w pierwszej parze z wybraną, za nim szereg par, ile się zmieścić mogło 20—40 par. Przewodnik odśpiewał krakowiaka przed muzyką, tupnął nogą i puszczał się w tan wokoło.

Na jaką nutę zaśpiewał, na taką muzykańci grali. Gdy okrzyk raz, stawał znów przed muzyką i śpiewał inną zwrotkę. Tak

---

\*) hurdziane = ze świeżego makucha.



za 4 centy okrążał wkoło 4—5 razy, i tyleż razy zwykle śpiewał; mógł jednak drugi lub następny raz nie śpiewać. mógł też pozwolić innemu śpiewać, gdy concept nie dopisywał. Bo ochota zawsze była. Tak tańczono aż do 12-tej godziny w nocy. Nie wiele pito, chyba kawalerowie lub bawiący na urlopie wojskowi. O 12-tej godzinie gdy wielki dzwon począł dzwonić na rozpoczęcie W. Postu, wszyscy co prędzej opuszczali gromadnie „budynek“ bo zapusty się skończyły. Czasem jaki urlopnik jeden lub drugi został jeszcze w budynku, aby co wypić, ale zresztą nikt, i gardzono takimi.

„Popłuczyny“ w środę Popielcową. Jestto zwyczaj mieszczan, przynajmniej pewnej części, iż w środę popielcową po mszy wprost z kościoła idą do szynków na „wódkę i śledzie“. „Częstują się“ tak zwykle do południa, poczem wracają do domu do pracy.

„Wtorek oblewany“; tak się nazywa wtorek po Wielkanocy od tego, że się młódź oblewa“ wodą. Zwyczaj ten odbywa się we wtorek prawdopodobnie z tej przyczyny, iż w tym dniu każdego tygodnia odbywa się targ tygodniowy, zatem dzień ten lepiej nadaje się do oblewania. Starsi na targu, a młodszy czatują na siebie z wodą. Zwykle ekscesów nie ma. Raz w ciągu wielu lat rzucono jedną dziewczynę do rzeki, ten jednak postępek opinia ostro skarciła. Oblewanie zresztą jest zwyczajem sympatycznym dla wszystkich. Nazwy „dyngus, śmigus“ są tu zupełnie nieznanne i nieużywane. Zwyczaj ten gdzieindziej odbywa się w poniedziałek Wielkanocy.

Chrzest odbywa się zwykle już drugiego albo trzeciego dnia po narodzeniu dziecka. Bywa więcej par „kumów“. Wogóle proszą tych „za kumy“, od których byli prośzeni. Pierwsza para, która trzyma dziecię do chrztu, są „rodzicami chrzestnymi“. Ztąd w Rudkach i okolicy wołają się wzajemnie: „kumie! kumo! nawet choćby ów nie był kumem. Po chrzcie zwykle wieczorem kumowie i kumy przychodzą do matki leżącej jeszcze i składają swe życzenia. Patrząc na dziecię spluwają trzykrotnie na bok, aby dziecięcia nie „urzec“. Podobnież ilekroć później ktoś ze znajomych przyjdzie, i gdy patrzy na dziecię, którego jeszcze nie widział, albo na dziecię, o którym ma powiedzieć lub dać wyraz, że jest bardzo piękne, cy zwykle ma miejsce „ad captandam benevolentiam“ matki, aby również nie „urzec“ dziecka, spluwa trzykroć na bok, lub nawet ku dziecku i mówi: „na psa uroki!“ a gdy chce wyrazić, że dziecię jest pięknel dodaje: „a to niewroko!“ Na chrzcinie każda kobieta z zaproszonych przynosi jakiś

podarek: flaszkę wina, miodu, cukru, ciast, płótna na kószulkę dla dziecińy itp.

Zwykle po kumy trzeba chodzić po dwa i trzy razy, nie dlatego, aby tak nie chciały przyjść, bo „wymówić się nie godzi“, ale iż taki ustalił się zwyczaj, więc o tem wszyscy wiedzą, i nikt się tem nie obraża. Zwyczaję chrzestne wiele podtrzymują pożyczycie sąsiedzkie.

Dzień przed ślubem „młoda z družką“ chodzi wszędzie choćby najmniej znajomych „prosić o błogosławieństwo“. Najbiedniejszego nie mija. Gdy przyjdzie do domu wszyscy powstają, a „młoda“ pada każdemu do nóg począwszy od najstarszych aż do dzieci i sług i ktobykolwiek się wówczas choćby całkiem obcy znajdował w tym domu, całuje stopy, następnie ręce, ale tylko najstarszych i mówi: „proszę was o błogosławieństwo!“ — Na to odpowiada każdy: „niech ci Pan Bóg błogosławi!“ — tak trzy razy upada, prosi, i trzykroć otrzymuje błogosławieństwo. Družka czasem także upada do nóg, przynajmniej starszym razem z młodą, zwykle całuje w rękę, a dzieci w twarz i mówi: proszę dla panny młodej o błogosławieństwo. Gdy młoda ma zleczone kogo prosić na wesele, mówi: „tato i mama proszą, byście byli łaskawi przyjść na moje wesele“. — Potem gospodyni domu daje młodej przędziwa, albo kilka „szóstek“ na „rozrobek“. W ten sposób młoda uzbiera takich darunków w wartości kilkadziesiąt złr. które obraca na zapoczątkowanie nowego gospodarstwa. Zwyczaję te ustają, ale też w miejsce pożyczycia, wstępuje co raz bardziej nienawistna obojętność.

W wigilię ślubu odbywa się obrzęd nader rzewny „rozplatanie kos“, przyczem starsze kobiety rozplatając włosy, śpiewają rzewnie, chwilami płaczą. Jestto dłuższy a bardzo rzewny obrzęd przedślubny.

Po ślubie już po północy następują „oczepiny“, przystrojenie młodej w czepiec. Składa się „z pożegnania przez rówienniczki, panny — a z przyjęcia w grono kobiet. „Oczepiona“ tańczy następnie z każdym gościem weselnym bez wyjątku po razie wkoło przy grze muzyki. Każdy z takich gości poczynając ten taniec, rzuca młodej do fartuszka stosownie upiętego pewną kwotę, według możności i woli począwszy od kilku centów do kilku i kilkunastu złr. Kwota tak uzbierana nazywa się: „oczepinowe, oczepne“ — i służy również na zapoczątkowanie nowego gospodarstwa.

W czasie wesela „państwo młodzi“ siedzą na pierwszym miejscu. W stosownej chwili starszy družba wygłasza mowę, to

jest jego obowiązkiem, wymówić się od niej nie może. Mowy tej najprzód uczy się, dostawszy ją z trudem od byłych drużbów napisaną, lub też pobiera naukę tygodniami, gdy jest „niepiśmienny“. Nadto zwykle ma także „mowę“ starszy starosta ze stanowiska żonatych. Pisane mowy weselne przechowują kawalerowie w dość wielkiej tajemnicy, dostać je nie łatwo.

Chcąc wszystkie zwyczaje dokładnie opisać tutejszych stron, trzeba by tomów. Skarbnica to prawie bez dna, a zwyczaje przeważnie takie piękne, serdeczne, idealne, zdrowe i pełne życia u tego ludu, który tak ciężko i z trudem podtrzymuje swe i rodzin życie, który chleb powszedni zdobywa w uczciwej pracy, choć tak często według mniemania wielu, dalekiej od ideału piękna, który w największym niedostatku, prawie z głodu przymierając, nie wyciągnie do dalszych ręki ze słowem: „daj! — ale każdą pracę przyjmie, byle zapracować. Oburza się duszą na „zapomogi bezpłatne“, które dostaje w latach nieurodzaju bez obowiązku „pracy lub zwrotu“ — ale gdy widzi innych biorących, bierze, w duszy jednak czuje, że przez to stał się czemś niższem, niż był, traci piękną ambicję, a raz wszedłszy na tą drogę, roni przymioty i piękne siły ducha swego, a dla takich dawców przyzwyczajają się oddawać „wdzięczność“ słowem, gdyż mu się zdobyć na „serdeczną i istotną“ za ciężko. Przyjmie jednak pomoc bez uszczerbku ambicyi od krewnych, gdy mu życzliwą dłonią w potrzebie podadzą, przyjmie tak i od swego proboszcza, również, gdy jego życzliwości nie podejrzewają. To jest cecha ludu niezepsutego, z takich przekonania płyną wogóle i w zasadzie jego zwyczaje.

\* \* \*

Za miastem przy trakcie komarzeńskim na małym wzniesieniu stoi do dziś figura św. Jana Nepomucena obok wysokiej topoli otoczona wysokimi sztachetami drewnianymi. Co roku przez całą oktawę św. Jana Nepomucena wieczorami schodzą się dziewczęta i śpiewają „Witaj Janie z Bolesława“ i „Szczęśliwe Czechy co wydały Jana“. Po odśpiewaniu tych dwóch pieśni wracają do domu. W czasie tego chłopcy palą kilka kroków obok ogień, do czego służą im beczki z mazi i kawałki polan, które przynoszą, z kąd mogą, najczęściej z domu. Beczki na 2—8 tygodnie zabierają z rynku, gdzie cały rok wystawione stoją na znak, że obok sprzedaje się maź. Przez ogień przeskakują z brawurą, ze zbytków. Nazwa „sobotki“ zupełnie nieznana.

Przez Rudki przepływa rzeczka Wiszenka i oddziela od miasta część zwaną „Mytnia“ od „mycia“, bo istotnie mieszkańcy zwłaszcza przed Wielk. świętami myją drzwi, okna i wszystko co się wynieść da. W wigilię Sądnego dnia Żydzi i Żydówki wychodzą całymi rojami nad tę rzekę i modlą się — po modlitwie trzęsą swe chałaty i spodnie ku wodzie. Ludzie mówią, że to grzechy wytrząsają do wody. Przytem żydziaki zapalają świeczki umocowane na deszczuikach i puszczają na wodę.

\* \* \*

Kto się przestraszy, trzeba mu koszulę na przodzie rozdrzeć.

Gdy dziecię choruje na robaki, wieszają mu na nitce na szyji ząbki czosnyku (czosnku).



## Podania i wierzenia kaszubskie a nasze.

Materyały etnograficzne w naszym kraju, wskutek wiekowej prawie pracy ludzi dobrej woli wzrosły niepospolicie. Czasby może już zwrócić się do nich, wyzyskać je w każdym kierunku. Sądzę, że porównawcze traktowanie naszych wierzeń, podań, pieśni i legend doprowadziłoby do ciekawych rezultatów, tak pod względem językowym, jak i ściśle etnograficznym.

Ja ludoznawstwem zajmuję się tylko przygodnie, a przecież czytając niedawno pracę p. Parczewskiego o Kaszubah, wiele znalazłem w niej rzeczy podobnych do naszych, tu podkarpackich. Odnosi się to tak do pieśni, wierzeń i zwyczajów, jak niemnie i do legend. Oto taka piosneczka jak :

„Tanca ryba z rekom  
Zelena petraszka z pesternekom,  
Cebulka sa nemodze dzeujewa,  
Jak na zelena pietraszka tamowac mojegła“.

prawie że bez zmiany znajduje się i u nas na całym Podkarpaciu w Galicyi zachoduiej, a może i w Królestwie.